



AGNIESZKA GLIŃSKA
34-letnia wrocławianka jest jedną z najlepszych reżyserek teatralnych młodego pokolenia. Kiedyś marzyła o medycynie, potem wybrała aktorstwo. Jednak po paru miesiącach w stołecznym Teatrze Północnym zdecydowała się na reżyserię. Pracowała na tak renomowanych scenach jak Stary Teatr w Krakowie, Teatr Polski we Wrocławiu czy Powszechny i Współczesny w Warszawie. Wyreżyserowała „Opowieści Lasku Wiedeńskiego”, „Trzy siostry”, „Bambini di Praga”, „Imię”. Zdobyła wiele prestiżowych wyróżnień, w tym nagrodę im. Schillera i „Paszport Polityki”.

Agnieszka Glińska: Piękne obrazy mnie nudzą

W czasach licealnych, kiedy zazwyczaj kino wchłania człowieka, żyłam obok. Mogłabym policzyć na palcach filmy, które wtedy widziałam. Pamiętam „Tess” Polańskiego, która zrobiła na mnie takie wrażenie, że nie spałam trzy tygodnie. W szkole aktorskiej miałam zajęcia z historii filmu, w ramach których raz na dwa tygodnie chodziliśmy na seanse z „elementarza filmowego”. Tam zobaczyłam całe początki kina, na przykład „Pancernika Potiomkina”.

Jednak kino dzielię tak naprawdę na czasy przed „Amadeuszem” i po. Ten film mną wstrząsnął. Wkrótce po nim zobaczyłam „Lot nad kukułczym gniazdem”, a potem „Miłość blondynki”. Od tego czasu zaczęło się moje poważne myślenie na temat kina i wrażliwość na określony rodzaj filmów, jaką do tej pory sobie przypisuję. Szalenie bliski jest mi sposób patrzenia na ludzi Miłosa Formana. Tu człowieka ukazuje się w całej jego śmiesznej prawdzie, ale żywi się do niego jakaś nieprawdopodobną życzliwość.

Jednego filmu nauczyłam się prawie na pamięć. To „Na skróty” Altmana.

Kompletnie zwariowałam na jego punkcie, bo nie mieściło mi się w głowie, że można tak skonstruować rzeczywistość. „Na skróty” to wspaniały, indywidualny rodzaj opowiadania o człowieku, świetny montaż i scenariusz. Oglądałam go codziennie i codziennie odnajdywałam jakieś nowe rzeczy. Kiedy dowiedziałam się później, jak Altman go kręcił, jakie miał wątki, z czego zrezygnował, zaczęłam tworzyć swoje własne scenariusze.

To inspirujący dla mnie film, który przełożył się na moją pracę w teatrze. Zaczęłam robić sztuki polifoniczne, opowiadające o bohaterze zbiorowym. Pod ten nurt podeszły „Opowieści Lasku Wiedeńskiego” czy „Barbarzyńcy”. Dzięki Altmanowi ułożyła mi się konstrukcja świata, gdzie każdy człowiek jest potrzebny. Mogę powiedzieć, że Altman i Forman są moimi patronami duchowymi.

Jeśli miałabym kiedyś, w drugim życiu, uprawiać kino, to moim marzeniem byłby przekrój na widowni od sprzątaczkii do profesora filozofii. Altman i Forman coś takiego robią, ich filmy funkcjonują na wielu poziomach. Nie ma chyba osoby,

która zaprzeczy, że „Lot nad kukułczym gniazdem” jest filmem wybitnym.

Niezmiernie ważna jest dla mnie umiejętność opowiadania historii (genialnie opowiedziany jest „Gosford Park”). Jeżeli nic się nie dzieje między ludźmi, na ekranie są tylko piękne obrazy, to takie filmy mnie nudzą. Nie umiem się wzruszać samą estetyką.

Jestem chyba bardzo wiernym widzkiem, bo nie łapię dystansu, wciągam się w dobry film bez reszty. Do tej pory, kiedy oglądam Hitchcocka, to w kulminacyjnym momencie idę myć naczynia. Nie dociera do mnie, że to jest film, tak się strasznie boję, że muszę na chwilę odejść od telewizora.

Polscy reżyserzy filmowi nie umieją pracować z aktorem, stawiać mu zadań. Zupełnie inaczej było w latach 60., kiedy powstało kilka naprawdę dojmujących dzieł. Absolutnie ukochane są „Pożegnania” Hasa czy „Jowita” Morgensterna. Niesamowita jest „Lalka” – to odważne, wybitne dzieło filmowe, z genialnym sposobem narracji i odwagą ujęć. Dlaczego teraz nikt już tak nie opowiada, nie ma odwagi mówienia własnym głosem? Oglądam jednak polskie kino, może trochę z poczucia obowiązku. Dzieje się parę fajnych rzeczy. Jestem wielką fanką Łukasza Barczyka i jego „Patrzę na ciebie, Marysiu”.

Do kina chodzę rzadko, prowadzę ostrą selekcję, bo nie cierpię się zawodzić. Mimo to często wychodzę wkurzona. Strasznie zdenerwował mnie „Fortepian”. Setnie się na nim wynudziłam i w ogóle mnie nie obchodził. Było tam coś sztucznego, taka wystudiowana kompozycja, która kompletnie do mnie nie dotarła. To samo z „Charakterem” – pa-

Strasznie zdenerwował mnie „Fortepian”. Setnie się wynudziłam

znokcie mnie bolały z nudów i miałam wrażenie, że ktoś mnie robi w konia.

Film i teatr bardzo się obecnie zbliżają. Kiedyś kino bazowało na teatrze, teraz teatr karmi się kinem. Ludzie mają już filmową percepcję i trzeba dla nich zmieniać sposób narracji. Dlatego lubię robić przedstawienia blisko ludzi, zmniejszać dystans między widownią a sceną. Podchodzę do człowieka blisko jak z kamerą, by pokazać widzowi, co aktorzy mają w oczach i co trzymają w kieszeni.

not. ALEKSANDRA MAJDA